

## Rozmowa z senatorem KRZYSZTOFEM PAWŁOWSKIM

● **Od razu nasuwa się pytanie, gdzie jest polska chadecja...**

– Odpowiedź powinna być bardzo zwięzła: „w lesie”. Ale tak naprawdę nie jest to takie pewne. Polska scena polityczna organizuje się. Na to trzeba czasu. Każdy z liderów polskiej chadecji jest za to odpowiedzialny. Jeżeli natomiast przyjrzymy się temu spokojnie, to okaże się, iż we Włoszech, Holandii czy Szwecji proces unifikacji partii chadeckich był dość powolny. Zarzuca nam się, że przegraliśmy wybory. Czy jest to jednak na pewno porażka? Partia Chrześcijańskich Demokratów powstała niedawno, ma siedem miejsc w parlamencie, a będzie ich miała więcej, bowiem dochodzą różni ludzie. Przecież prawie wszystkie ugrupowania polityczne obecnego parlamentu mają w swoich szeregach chadeków. Zawsze powtarzam, że albo na siłę będziemy „od góry” tworzyć polską demokrację, tyle że rozwalą się ona przy pierwszym mocniejszym podejściu albo zbudujemy ją „od dołu”. Jako przykład odgórnego budowania demokracji można podać przypadki Unii Demokratycznej oraz Porozumienia Centrum, które stoją obecnie przed różnymi wewnętrznymi rozstrzygnięciami. Mnie natomiast odpowiada polityka małych kroków, działania dłuższego, lecz przemyślanego. Wydaje mi się, że tylko w ten sposób zbudujemy stabilne społeczeństwo i system polityczny. Najpierw ludzie łączą się w zgromadzenia towarzyskie, w grupy interesów. Następnie bardzo szybko okazuje

się, że takie grupy są mało efektywne, że trzeba trochę innych więzi społecznych. No, chyba że ludzie spotykają się dla własnej przyjemności. Ale w polityce trzeba osiągnąć sukces...

● **Bardzo ciekawa analiza, przekonująca nas jednak, że chadecy spotykają się raczej dla własnej przyjemności. Dlaczego nie używa Pan pojęcia „polityk katolicki”?**

– Rzeczywiście zarzuca nam się często pewną niejasność. Wybory wykazały, że społeczeństwo opowiedziało się za pewnymi symbolami...

● **...radikalnymi symbolami!**

– To chyba zbyt mocne słowo. Czytelnymi dla ludzi, którzy nie rozumieją mechanizmów polityki. Łatwiej im było akceptować KPN, która obiecywała wszystkim wszystko, czy ZChN, które mówiło, że tylko „my” jesteśmy katolikami. Jasne, że konkretny program trudniej przebił się przez taką barierę. Ale uważam, że proces integracji chadecji następuje, chociaż można to było zrobić szybciej. Trzeba było jednak więcej naszej pokory wobec społeczeństwa oraz innego nastawienia ludzi. Wierzę, że w pewnym momencie ludzie odrzucą symbole i hasła, a zaczną poszukiwać tych polityków

rychło stanie się drugą siłą polityczną w Polsce. Pomyliłem się, gdyż wtedy wierzyłem, że proces integracji będzie o wiele szybszy. Dzisiaj uważam, że stanie się to za 8 lat. Nie znaczy to, że chadecja weźmie władzę, ale że przejmie odpowiedzialność za państwo. Mogło się to stać już teraz, ale nie przyjęliśmy kierowanych do nas ofert. Współodpowiedzialność z pozycji słabszego jest bardzo obciążająca. Nasze uczestnictwo w wyborach postanowiliśmy potraktować tak, aby nie padł zarzut manipulacji. Nie poszliśmy na kompromisy polityczne.

● **Kompromis jest – w obecnej sytuacji – podstawą skutecznej polityki.**

– Zgoda, jest parę organizacji, z którymi jest nam po drodze. Cały czas rozmawiamy, ale bez spektakularnych gestów typu: „paru uśmiechniętych facetów w telewizji ściskających sobie ręce”, bowiem może się okazać, że za parę tygodni nie będziemy mieli sobie nic do powiedzenia. Nie mogę powiedzieć, czym te rozmowy się zakończą, bowiem nie jestem panem Moczulskim, który wie wszystko, nawet to, co stanie się pojutrze.

● **Czy odróżnia Pan pojęcie „chadek” od „polityk katolicki”?**

– Oczywiście, są to dwa różne pojęcia.

# WIĘCEJ PRACY



Fot. Jerzy Gołębiowski

i tych ugrupowań, za którymi stoją konkretne czyny.

● **Mówiąc o rozproszeniu polskiej chadecji chcieliśmy zwrócić uwagę na mizerne efekty jej działania względem potencjalnej bazy społecznej, którą w Polsce stanowią rzesze wiernych. Obwinia Pan społeczeństwo?**

– Broń Boże! Denerwuje mnie, gdy polityk twierdzi: „ja jestem mądry, to oni są głupi”. Przecież to jest kretynizm. Demokracja polega na tym, że się przyjmuje wynik wyborów. Ludzie mają rację, bo tak głosowali. Nie wolno swojej słabości zrzucać na społeczeństwo. Można – co najwyżej – poprzez dalszą działalność próbować naprawiać swoje pomyłki oraz starać się czegoś ludzi nauczyć. To jest w porządku. Nasza grupa wciela w życie zasadę „długiego marszu”. W jednej z wypowiedzi prasowych stwierdziłem, że polska chadecja

Odróżnia je stopień uzurpacji. Jestem żarliwym katolikiem, ale nie uznaję mieszania spraw religii do polityki. Mam nawet teoretyczne podstawy, aby oddzielać sprawy sacrum od profanum. Uważam się za część Kościoła. I może właśnie tym bardziej nie zgadzam się z nadużywaniem jego autorytetu do doraźnych celów politycznych. Nie dlatego, że się wstydzę. Są to dla mnie sprawy bardzo subtelne i subiektywne. Z tego względu nasza grupa odrzuciła zasadę podpierania się autorytetem Kościoła w działalności politycznej. Używamy pojęcia „chrześcijański”, dlatego że nasze podejście do rzeczywistości jest tradycyjne, nawet konserwatywne. Niechętnie przyjmujemy coś nowego zamiast dawno już wymyślonych instytucji czy zasad. Podpieramy się chrześcijańskim systemem wartości naczelnym, lecz działamy na własny rachunek. Obarczanie Kościoła sprawami politycznymi, grą polityczną jest nadużyciem.

● **Można postawić zarzut, iż – jak na polityka uznającego wrtości chrześcijań-**

**skie – jest Pan na terenie naszego parlamentu „popularnym barankiem”. Nie lubi Pan boksować w zwarcu, jak na przykład liderzy ZChN?**

– Lubię walkę na krótki dystans, ale nie boksuję, bo po co? Jeszcze się uczę, ale pogniewałbym się, gdyby ktoś uważał mnie za amatora w polityce. W ciągu 10 lat mojej politycznej działalności coś jednak zrobiłem. Dla mnie liczy się sukces. Nie uznaję kłótni czy parlamentarnych starć za tytuł do chwały. Oprócz nich trzeba społeczeństwu zaproponować również coś konkretnego. Cechą dobrego, poważnego polityka jest umiejętność czekania na swoją chwilę. Trzeba również wiedzieć, kiedy ten czas nadchodzi. Oczywiście, interesuje mnie sukces. Uważam, że karierę już zrobiłem – mam dobrą opinię na Zachodzie. Tutaj natomiast nie interesuje mnie pusty rozgłos. Czy ja się jawię jako taki spolegliwy opiekun? Myślę, że jest to przesada. Nie znoszę natomiast częściej gadaniny. W poprzedniej kadencji Senatu zabierałem głos w paru sprawach i we wszystkich wygrywałem. Zawsze o to mi chodziło. Zabierałem głos wtedy, gdy miałem konkretne rzeczy do załatwienia. Dla mnie sukcesem jest przyjęcie ustawy, której wszyscy byli przeciwni, a ja jedyny argumentowałem, że Senat się myli. Zbudowałem sieć powiązań z politykami Zachodu, którzy często powierzają mi sprawy – o zasadniczym dla Polski znaczeniu

wództwa, czyli pewnej części wydzielonej z całego organizmu, stanowiącej wszak jednocześnie całość gospodarczą, a nawet kulturową. Nie zastąpi go wojewoda, bowiem jest unurzany w codziennych zajęciach, nie dających szansy na samodzielne myślenie i działanie. Moja koncepcja senatora prowincjonalnego zakłada szukanie najsłabszych punktów na własnym terenie, gdzie jak najszybciej trzeba coś zrobić. Potem szukam rozwiązań, czasami niecelnie. Nie jestem bowiem geniuszem. Jednak senatorowi łatwiej jest przebić się z konkretną ideą. Oczywiście, taki człowiek musi mieć czyste ręce, zasługiwać na szacunek. Później trzeba znaleźć ludzi, którym ofiaruje się tę ideę, stworzyć jakieś podstawy organizacyjne. W końcu trzeba tylko postarać się o poparcie polityczne, a grupa ludzi poradzi sobie sama. Mnie się kilka takich rzeczy udało.

● **Jest Pan uważany za inspiratora ciekawych rozwiązań gospodarczych. Czy na tym polega sens polityki?**

– Raczej nie na czystym gadaniu. Gdy zakładaliśmy Izbę Gospodarczą, trzeba było przekonywać o potrzebie samorządu gospodarczego. Prywatni przedsiębiorcy obawiali się, że zostaną zdominowani przez państwowych menedżerów. Toteż musieliśmy najpierw zorganizować sektor prywatny, a gdy to się stało, utworzyliśmy klasyczną izbę gospodarczą, gdzie są i państwo, i prywatni przedsiębiorcy. Także Szkoła Biznesu,

## MNIEJ SYMBOLI

– związane z przyciąganiem tutaj kapitału zagranicznego.

● **Porównywany jest Pan z senatorem Celińskim, chociaż dzielił panów zapewne poglądy polityczne. Czy ma Pan koncepcję „bycia senatorem”?**

– Tak. Uważam, że Senat jest szczególnie potrzebny w czasie przechodzenia od jednego systemu do drugiego. Gdy w Sejmie pracuje się nad kilkunastoma ustawami, Senat jest zbędny, ale gdy Sejm opracowuje ich ponad setkę, na nas ciąży obowiązek wylapywania błędów i pomyłek. Senat, przypominam, jest niezależnie wybierany oraz skonstruowany. Ale to jest tylko jeden aspekt nie mający przy tym nic wspólnego z poczuciem wypełniania jakiejś misji. Uważam się przede wszystkim za senatora prowincjonalnego. Dlatego nie chciałem być posełem, bowiem poseł jest bardziej „polityczny”, wybierany z listy partyjnej. Czy chce, czy nie chce – choć powołuje się na interes wyborców – reprezentuje interesy swojej partii. Natomiast senator jest wybierany z jednego konkretnego woje-

województwa, czyli pewnej części wydzielonej z całego organizmu, stanowiącej wszak jednocześnie całość gospodarczą, a nawet kulturową. Nie zastąpi go wojewoda, bowiem jest unurzany w codziennych zajęciach, nie dających szansy na samodzielne myślenie i działanie. Moja koncepcja senatora prowincjonalnego zakłada szukanie najsłabszych punktów na własnym terenie, gdzie jak najszybciej trzeba coś zrobić. Potem szukam rozwiązań, czasami niecelnie. Nie jestem bowiem geniuszem. Jednak senatorowi łatwiej jest przebić się z konkretną ideą. Oczywiście, taki człowiek musi mieć czyste ręce, zasługiwać na szacunek. Później trzeba znaleźć ludzi, którym ofiaruje się tę ideę, stworzyć jakieś podstawy organizacyjne. W końcu trzeba tylko postarać się o poparcie polityczne, a grupa ludzi poradzi sobie sama. Mnie się kilka takich rzeczy udało.

● **Reklamuje się Pan?**

– Tak, bo polityk powinien się reklamować. Jednak we właściwy sposób. Powinien budować swoją pozycję w społeczności lokalnej, tak w sferze politycznej, jak przede wszystkim gospodarczej. Pamiętają Panowie zapewne senacką dyskusję nad ochroną życia poczętego. Nie zabrałem wtedy głosu. Głosowałem natomiast zgodnie z własnym sumieniem. Nie byłem zwolennikiem wsadzania do więzień kobiet dokonujących aborcji. I to nie tylko z pobudek humanitarnych, ra-

Dokończenie na str. 10

## NA PROWINCJI

■ **Pawłowscy bardzo miłe wspominają czasy studenckie. Atmosfera połowy lat 60., z bogatym życiem studenckim, dawała im chęć do pracy społecznej. Po studiach zamierzali wyjechać do Gdańska. Jednak powrócili do rodzinnego Nowego Sącza. Z krakowskich czasów Piwnicy pod Baranami, wieczorów teatralnych i muzycznych pozostała pasja działania. Nie znosimy nudy, w ogóle nie znamy takiego pojęcia. Maria Pawłowska trochę żałuje, że ostatnio niezbyt często chodzi na koncerty. W Krakowie bywała w Filharmonii co tydzień. Do najbardziej ulubionych kompozytorów należał Beethoven, Chopin, Liszt, Czajkowski.**

Powrót do Nowego Sącza był dla małżeństwa Pawłowskich „powrotem sentymentalnym”.

*Pod koniec lat 60. to miasteczko miało swój specyficzny, niepowtarzalny klimat. Było prowincjonalne, lecz i tutaj docierał klimat wielkiego świata. Wiele osób wyjeżdżało za ocean, ale przecież nie naruszało to tkanki społeczności lokalnej. Dopiero gierkowska reforma administracyjna zabiła prowincjonalność Nowego Sącza. Do miasteczka – nagle awansowanego do rangi „województwa” – zjeżdżali ludzie z selekcji negatywnej. To zabiło wiele lokalnych inicjatyw.*

*Mąż nie należał do radykalnego skrzydła Solidarności, które – moim zdaniem – wiele rzeczy robiło na pokaz. Mimo to tkwił głęboko w strukturach podziemnych.*

Po stanie wojennym Pawłowski poświęca się pracy naukowej. Zaczyna myśleć o habilitacji w dziedzinie badań nad grafitem i węglami. Wtedy też – zdaniem pani Marii – przestaje wierzyć, że kiedykolwiek zdoła zrealizować swoje ambicje polityczne. Jednak pod koniec lat 80. rozpoczyna działalność samorządową. Tworzy instytucje samorządu gospodarczego. *Mój mąż nie jest chyba zbyt wymagający wobec świata. Zawsze powtarzał, że będzie ciężko.*

Dokończenie na str. 11

**Dokończenie ze str. 9**

czej z pragmatycznych. Ile wtedy trzeba by zapewnić ochronę dla dzieci, których matki odsiadywałyby wyroki? Jest to po prostu paranoja. Nie jest prawdą, że Kościół chciał wsadzania kobiet do więzień. To jest po prostu przekłamanie. Dreczony problemem samotnych matek – po przyjeździe do domu – poprosiłem swojego ks. biskupa o wsparcie fundacji „Dar Życia”. I dzisiaj pierwszy dom samotnej matki już funkcjonuje. Powtarzam, oprócz gadania trzeba dać coś więcej. „Serce” województwa nowosądeckiego leży po drugiej stronie Atlantyku. Jedna z moich koleżanek zaproponowała utworzenie Centrum Kultury Europejskiej. Znalazła lokal, a mnie poprosiła o pieniądze. Podpowiedziałem jej, żeby stworzyć organizację „Polacy - Amerykanie”, bowiem wielu ludzi stamtąd, wróci tutaj. I – być może – zechcą zainwestować w ten ruch. Dlaczego o tym mówię? Otóż, chadecja kieruje się drogowskazami, które wyznaczają wspólnoty lokalne. Od tego miejsca właśnie trzeba zaczynać budowę polskiej demokracji. Nie od góry. Budowla bez fundamentów będzie się chwiać, w każdej chwili może runąć. Dotyczy to również gospodarki. Niedawno zgłosił się do mnie chłopak po szkole średniej z prośbą o pomoc. Po ukończeniu nauki chciał studiować. Był chromy i – proszę sobie wyobrazić – zamiast rozpamiętywać swoje kalectwo pojechał do Yorku w Anglii, zdał egzaminy na studia, ale nie miał pieniędzy na opłacenie czesnego. Przyszedł, a ja mu zaproponowałem ubicie interesu. Otóż obiecałem mu znaleźć sponsora studiów. I znalazłem, na trzy lata. 100% na pierwszym, 30% na drugim, 20% na trzecim roku. Dlaczego tak? Dlatego, że ten chłopak poprosił o pomoc w przetrwaniu pierwszego roku. „Później jakoś sobie poradzę” – powiedział. Wierzę, że ten człowiek wróci. To jest właśnie chadecki sposób myślenia.

**● Jak się mają myślenie i postawa chadecka do olbrzymiego napływu demagogii egalitarnej i populizmu?**

– Ja się czuję niedobrze, bowiem są to poważne zagrożenia. Za wszelką cenę próbuje się narzucić polityczną treść na rozgoryczenie, które istnieje obiektywnie. Mnie się pewne rzeczy nie podobają, ale nauczyłem się przechodzić obok nich obojętnie. Robię swoje, czyli kreuję pewną rzeczywistość. Staram się wzmacniać środowisko gospodarcze. Ale Szkoła Biznesu wcale mi nie dodała głosów, bowiem za naukę trzeba w niej płacić. Czyli jest „dla bogatych”. Szykuje mi się jednak cały system stypendiów i staży zagranicznych. Motor Oil Company obiecał trzy trzymiesięczne stypendia dla naszych najlepszych absolwentów. Na pewno nie jest to uleganie równościowym nastrojom. Co zrobić, żeby tej fali przeciwdzia-

łać? Przede wszystkim zapewnić menedżerom polityczne wsparcie. Ich środowisko jest rozbite, przerażone rzeczywistością społeczną. Żeby w Polsce nastąpiła stabilizacja polityczna i gospodarcza, potrzeba umocnienia „klasy” pracodawców. Tym, którzy dobrze rokują, staram się pomóc. Żeby mogli pójść do przodu. Najważniejsza jest świadomość, że robi się rzeczy rozsądne. Angażowanie się po stronie tych, którzy mają szansę, jest angażowaniem się po stronie całego społeczeństwa. Człowiek, który osiągnie sukces w gospodarce, nie zaczyna zjadać dwóch obiadów czy dwóch kolacji. Raczej będzie swoje pieniądze inwestował. To jest moja odpowiedź na wzrastający populizm i demagogię egalitarną.

**● Dla nas największym zagrożeniem jest możliwość utopienia tego wszystkiego, o czym Pan mówił, w potoku półpartii, które – zalewając polską scenę**

**● To znaczy, że PChD jest w opozycji?**

– Czy Panowie potraktowaliby mnie poważnie, gdybym powiedział, że moja partia jest prorządowa? Czekamy na program. Wtedy będziemy mogli o tym podyskutować. Andrzej Lipski dostał nominację dlatego, że jest rozsądnym facetem, dobrym specjalistą. I wcale nie będziemy go zmuszać do wycofania się.

**● Społeczeństwo wiele razy wypowiedziało się przeciwko polityce reform prowadzonej od paru lat. Politycy temu wtórują wypowiadając się bełkotliwie, raz „za”, raz „przeciw”. To chyba niedobrze, gdy jest się dwulicowym.**

– Tak, to prawda. Ale nie mamy o czym rozmawiać, bo nie ma programu gospodarczego. Nie chcę mówić o tym, że pan premier mi się podoba bądź nie podoba. Co to znaczy? W końcu współpracujemy z ludźmi nie na zasadzie sympatii, lecz wspólnych interesów. PChD nie jest organizacją wodzowską. Paw-



Fot. Jerzy Gołębiowski

**polityczną – szukają doraźnych korzyści. Niestety, taka polityka dzisiaj zwycięża.**

– Spokojnie. Z jednej strony mamy świadomość własnych ograniczeń. I teraz pojawia się pytanie o kompromis, który jest przeciw kwestii wyboru. Jeżeli jasno sprecyzujemy cele strategiczne, jeżeli dopasujemy je do tego, co nas dzieli, to osiągniemy sukces. Tylko, czy można być absolutnie czystym i szlachetnym? I zmieścić się na kanapie z tymi, którzy nas uwielbiają? Mnie to nie interesuje. Chcę osiągnąć sukces i długo się nim cieszyć. Wszystko jest tworzone od początku.

**● Nie podejmuje Pan zasadniczej kwestii – czy dla dobra waszego programu i postawy, którą chadecy wcielają w życie, wejście do rządu Jana Olszewskiego było dobre czy złe?**

– Nie...

łowski nie może powiedzieć „tak” lub „nie”. Moje stanowisko nie musi być przyjęte. Nie chcę takiej odpowiedzialności, bowiem w konsekwencji prowadzi ona do samotności. Nasi ludzie dlatego pracują w rządzie, że są fachowcami, bez jakichkolwiek wskazań partyjnych.

**● Czwierć i półpartie decydują jednak o państwie!**

– Nie uważam jednak obecnej struktury za trwałą. Sądzę, że w wielkich partiach politycznych musi się dokonać rozłam programowy. I wtedy różne elementy programu zaczną się łączyć w nowy sposób. Musi nastąpić przełamanie uprzedzeń salonowych, towarzyskich.

**● Bez wizji tego rozpadu nie można sensownie działać na scenie politycznej!**

– O Boże, ja Panom starałem się pokazać mój sposób działania i pewną mentalność. Dumny jestem z tego, iż uważa

# NA PROWINCJI

Dokończenie ze str. 9

aria Pawłowska uważa, że druga kadencja męża w Senacie nic nie zmieniła w ich budżecie rodzinnym. *Dochody męża są trochę wyższe, ale i wydatki o niebo wyższe.*

Pani Maria jest z wykształcenia ekonomistką. Obecnie pracuje w Sądecko-Podhalańskiej Izbie Gospodarczej. *Mówiła się, że dostałam tę posesję dzięki mężowi. Nie jest to prawda, bowiem, gdy powstał pomysł samorządu gospodarczego, miałam świetną posesję w dziale eksportu pewnej firmy. Zgodziłam się na tę propozycję dlatego, że koleżdy męża uznali, iż tylko ja mam z nim ciągły kontakt. Naprawdę, nie jest to rewelacyjna posesja. Pawłowski przypisuje się liczne udziały w nowosądeckich sklepach i aptekach. Tymczasem wszystkie oszczędności senator Pawłowski angażuje w Szkołę Biznesu. Jego częste wyjazdy do USA służą przede wszystkim zbieraniu pieniędzy na szkołę.*

Z upodobań męża Maria Pawłowska na pierwszym miejscu stawia słodycze i lody, dopiero na drugim kuchnię chińską. Narzeka jednak na brak chińskich przypraw, bowiem lubi sprzyjać gustom kulinarnym męża. Największym marzeniem pani Marii są wakacje z rodziną, na przykład pod namiotem nad Adriatykiem.

Kinga Pawłowska nie odczuwa, że jest córką senatora. W I Liceum Ogólnokształcącym, które kończył również mąż, uczy się średnio. Chce w przyszłości studiować „biznes”, toteż uczęszcza do klasy z wykładowym językiem angielskim. Bardzo lubi sport i taniec. *Mimo że rodzice są bardzo tradycyjni, nie starcza nam czasu na wspólne pójście do kościoła. Lubię niedziele, gdy ojciec nie ma zbyt wiele pracy. Ale i wtedy często zdarza się, że gdy chcemy wybrać się na wspólny spacer – ktoś do ojca przychodzi.* Kinga pracowała na seminarium ERT zorganizowanym przez senatora Pawłowskiego w Pułtusku. *Było to dla mnie nowe doświadczenie. Pracowałam w sekretariacie konferencji*

J.P.

11

się mnie za „senatora prowincjonalnego”. To jest element tej wizji. Mam przecież własne, osobiste ambicje, lecz nie wiem, czy je zrealizuję. Kiedy się ma największą frajdę? Wtedy gdy się lody je, a nie po ich zjedzeniu. Toteż moja wizja – to spokojne działanie, także w systemie politycznym. Rozpadu nie można przyspieszyć, bowiem musi on się odbyć po wyklarowaniu najważniejszych interesów politycznych. Uważam, że jesteśmy pierwszym pokoleniem polityków, którzy dopiero tworzą podglebie dla dzisiejszych 16 - 18 latków. Bierzymy na swoje barki rzeczy najgorsze, popełniamy błędy, ale być może coś się z tego wykluje. My zaś usuniemy się na bok, „klapa, rąsia, buzia, goździk”, po medalu za chwałę, i o'key.

● **Tyle że ten etap musi się zakończyć jakimiś rozwiązaniami instytucjonalnymi. Jak Pan, jako człowiek czynu, ocenia tych, którym ostanie się „ino sznur”?**

– To jest ich zmartwienie. Większość tych ludzi jest na swój sposób uczciwa, chcą dobrze. Wszyscy jednak jesteśmy dziećmi starego systemu. Skąd mieliśmy wziąć dojrzałych polityków po tym, co nam komuniści urządzili? Część z nas szybko się uczy, bo taki jest nakaz czasu.

● **Jakich ograniczeń nie bierze Pan w ogóle pod uwagę w swej działalności politycznej?**

– Stereotypów. Wszystkie narzekania, że obcy nas wykupią, są dla mnie bardziej groźne niż ekspansja obcego kapitału. Niech Panowie nie łączą tych spraw z katolicyzmem. Katolicyzm nie ma nic wspólnego z ciasnym myśleniem. Takie obawy można znaleźć w każdym środowisku.

● **A nie istnieje taka formacja: Polak-katolik?**

– Niech Panowie uprzejmie tego nie łączą.

● **W porządku. Są jednak politycy, którzy tak o sobie mówią.**

– No dobrze, ale ja Panów o to proszę! Przecież to jest krzywdzące. Każdy z nas wie, że ludzi nie należy o to pytać. Czy ja pytałem menedżerów szkolących się niedawno w Pułtusku, czy chodzą do kościoła? Interesuje mnie tylko, czy myślą rozsądnie. Mnie oni imponują. Stereotypy tkwią gdzieś w ludziach, ale nie tak znowu generalnie. Przełamać je trzeba poprzez pokazanie, że każdy, kto tutaj zainwestuje, da pracę wielu innym. Z fobiami też bez przesady, w każdy społeczeństwie one istnieją. Wydaje mi się, że z czasem będą one u nas zanikać, ale w niektórych środowiskach do końca nie wygasną.

● **Naturalnym zapleczem dla chadecji jest wieś – zdominowana przez klasowe ugrupowanie chłopskie. Czy uda się w najbliższej przyszłości przełamać „klasowość” naszych partii?**

– Politycy chłopscy powinni zostać li-

czącym się zapleczem partii ogólnonarodowej. Nie można ich skazywać na getto polityczne, bowiem prowadzi ono do wiadomych skutków: trwogi, ciągłego mówienia o cywilizacyjnym zagrożeniu wsi, radykalizacji metod, walki politycznej. Przy tym chcę zaznaczyć, że nie dzielę ludzi na „chłopów”, „robotników”, lecz na mądrych i głupich. Zamiast grać na nastrojach społecznych tych ludzi, wolę zrobić coś, aby stojąca od roku fabryka ruszyła. To jest moje credo. Interesuje mnie los tych ludzi. Chciałbym, aby znaleźli pracę i polepszyli swój byt. W tym znaczeniu rozumiem ich rozgoryczenie i zawiedzione nadzieje. Zrobili coś, a w zamian zobaczyli gorszą przyszłość. Oni zapłacili największą cenę za swój wysiłek. Trzeba odwrócić te proporcje, ale do tego potrzebny jest czas. I biznes.

● **Koncepcja partii ogólnonarodowej jest mało nęcąca, bowiem przypomina BBWR.**

– Więc właśnie, nie ma konstrukcji politycznej, na której mogłoby się to oprzeć. Znowu możemy mówić o czymś, jeśli zostanie nam zaproponowana koalicja czy układ – który nie połamie naszych słupów granicznych – oraz jeśli będzie służyć konkretnemu celowi, to jest zbudowaniu silnej gospodarczo Polski. Tymczasem naszym celem generalnym nie jest ani demokracja, ani gospodarka rynkowa. To są przecież narzędzia, sposoby rozwiązywania problemów społecznych. Celem jest samonapędzające się, twórcze społeczeństwo, które utrzyma własną niepodległość, państwo. Nie państwo ma być wartością naczelną, lecz społeczeństwo i ludzie. Społeczeństwo powinno sobie radzić samo, a liczyć na silne państwo tylko wtedy, gdy tego potrzebuje.

● **Społeczeństwo – tymczasem – coraz częściej daje sygnały, że polityka powinna zagać, gdyż jest zła i brudna.**

– Nie da się stworzyć społeczeństwa bez polityki i polityków. Nasze – chce mieć polityków z czystymi rękami. Czy dzisiaj tacy u nas dominują? Uważam, że przyjdzie czas na polityków z silnym kręgosłupem etycznym. Nie jest znowu tak że wszyscy „biorą”, że wszyscy się zdeprawowali.

● **Może być wybuch społeczny, i co wtedy?**

– Polityk i to powinien kalkulować, ale dlaczego zaraz taka ostateczność. Po to jest polityka i po to są politycy, żeby do wybuchu nie dopuścić. Ja nie widzę zbliżających się symptomów wybuchu społecznego. Może żyje w innym świecie.

● **Jaka więc jest gra prezydenta Wałęsy, skoro nie ma zagrożenia?**

– Mnie to nie interesuje, nie mam czasu rozpatrywać spraw, które właściwie w każdej sytuacji istnieją. Doba ma 24 godziny. Pewne zagadnienia muszę odrzucać. Przecież, czy muszę wszystko wiedzieć i wszystko mieć przemyślane?

Rozmawiali:  
JERZY PAPUGA  
i ANDRZEJ HALICKI